

Żelazna prymuska

Doktorat przed trzydziestką, habilitacja przed czterdziestką, profesura przed pięćdziesiątką. Tak zwięźle formułuje swój życiorys prof. Barbara Kudrycka, nowa minister nauki i szkolnictwa wyższego.

Jej nominacja zdziwiła profesurę Warszawy, Krakowa, Gdańska i Wrocławia. – *Nie jest znana w środowisku. Wszyscy zachodzimy w głowę, jakim będzie ministrem* – mówi prof. Tadeusz Luty, przewodniczący Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

Wątpliwości środowiska akademickiego budzi fakt, że jako polityk działała głównie poza Polską. Jako posłanka do europarlamentu od 2004 r. nie zajmowała się nauką. Pracowała w komisji wolności obywatelskich, sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. – *Nie znam pani profesor osobiście, więc nie mogę ocenić tej nominacji* – powiada prof. Michał Kleiber, prezes PAN, minister nauki w latach 2001–2005. – *W każdym razie marzy mi się minister kompetentny, ale i bardzo silny politycznie.*

Jako minister prof. Kudrycka na pewno nie będzie miała łatwo. Świat akademicki w Polsce jest dość oporny na zmiany, a dużo się mówi o feudalnych stosunkach na uczelniach, o ucieczce młodych naukowców na Zachód, o oszustwie edukacyjnym, jakiego dokonują marne przedsiębiorstwa zarobkowe pod szyldem szkoły wyższej. Zdaniem Kleibera dojrzelśmy do tego, żeby stworzyć i dopieszczać kilkanaście elitarnych uczelni. Musi się zmienić sporo w finansowaniu badań. Czy Kudrycka będzie potrafiła twardo stawiać na konkurencyjność, jeśli chodzi o rozdział środków? Finansować nie „po uważaniu”, znajomości, lecz najlepsze ośrodki? Na razie nikt nie wie, a pani minister należy do osób raczej oszczędnych w słowach.

W pociągu zaiskrzyło

Jesienią 1974 r. 18-letnia Basia Stelmazyńska przyjechała do stolicy z Białegostoku na studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. O tym, że będzie studiowała prawo, wiedziała już na początku ogólniaka, renomowanego III LO. – *Atrakcyjna, energiczna, przebojowa. Zawsze wiedziała, czego chce* – wspomina Tadeusz Słobodzianek, dramatopisarz, który w „trójce” chodził do równoległej klasy.

Przed Wielkanocą 1975 r. – była na I roku – jechała na święta pociągiem do domu. I wtedy zobaczyła Leszka. Kudrycki był studentem V roku prawa: – *Coś zaiskrzyło* – wspomina mecenas Leszek Kudrycki – *i kilka miesięcy później, 7 września, wzięliśmy ślub.*

Tak była zakochana, że zrezygnowała ze studiów w Warszawie (zarówno wczesne zamążpójście, jak i ta rezygnacja nie wzbudziły zachwyty rodziców, bo w tych czasach prymusi z Białegostoku startowali na studia albo do Warszawy, albo na tutejszą Akademię Medyczną). Przeniosta się do ówczesnej filii UW w Białymstoku. Trzy lata później prof. Andrzej Stelmachowski prowadził seminarium magisterskie z prawa rolnego: – *To nie było pasjonujące, ale wybrałam osobowość profesora i nie pomyliłam się* – powiada pani minister. – *Profesor nauczył mnie między innymi szacunku dla studenta.* Tytuł pracy magisterskiej: „Usługi remontowo-budowlane spółdzielni kółek rolniczych”. Po obronie prof. Stelmachowski zaproponował asystenturę w filii UW w Białymstoku. Przyjęła.

W 1979 r. sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej złożył jej propozycję, żeby zapisała się do PZPR. Potrzebujemy, mówił, takich jak wy, krytycznych towarzyszek. Poradziła się męża. Powiedział: jeśli chcesz wiedzieć, co się dzieje na uczelni, to najlepiej dowiesz się na zebraniach POP. Zapisała się, chyba na początku 1980 r. Zaraz jednak przyszedł Sierpień, Solidarność: – *Strajkowałam ze studentami, na początku stanu wojennego jako jedyna na wydziale złożyłam legitymację* – mówi. – *Z pracy mnie nie wyrzucili, ale skończyły się nagrody.*

Doktorat i habilitację robiła w Warszawie. W 1985 r. promotorem jej pracy doktorskiej („Wpływ obywatela na rozstrzygnięcia administracji terenowej nie mające charakteru decyzji administracyjnej”) na UW był prof. Marek Wierzbowski, dzisiaj kierownik Katedry Prawa i Postępowania Administracyjnego oraz szef znanej kancelarii, która specjalizuje się w prawie gospodarczym: – *Rada wydziału jednomyślnie zagłosowała za nadaniem jej stopnia doktora. Dzisiaj to osoba o ugruntowanej pozycji naukowej. Zdecydowana, opanowana, bardzo dobrze zorganizowana, nie generuje sytuacji skutkujących anegdotami.*

Istotnie, jedyna anegdota, jaką sobie prof. Kudrycka przypomina, dotyczy konferencji o samorządzie lokalnym w nobliwym kikowskim gronie. W 1994 r. – a była wtedy w szóstym miesiącu ciąży – siadając do dyskusji rozpięła uciskającą spódnicę. – *Dwie godziny później nie pamiętałam już o tym, wstałam i ku swojemu przerażeniu poczułam, jak spódnica spada mi na podłogę. Na szczęście byłam w długim swetrze.*

Znajomi wspominają Kudryckich z początku lat 90. jako rozpoznawalną w Białymstoku urodziwą parę ludzi sukcesu: ona – wysoka, atrakcyjna, z burzą rudych włosów, u progu kariery naukowej, on – przystojny blondyn, adwokat, młody, ale już znany ze skuteczności. Potem miał zasłynąć jako obrońca miejscowego mafioso Kucharza, aż wreszcie osławionego Dziada, zmarłego niedawno Henryka Niewiadomskiego.

W 1993 r. Barbara wyjeżdża na stypendium do USA (Rutgers University), w 1994 r. zostaje stypendystką British Council w School of Public Policy na uniwersytecie w Birmingham. W latach 1995–97 jest stypendystką NATO. W 1995 r. habilituje się: „Dylematy urzędników administracji publicznej. Zagadnienia administracyjno-prawne”. Mówi bez kartki. Rada wydziału także jednomyślnie nadaje jej stopień doktora habilitowanego. Starsza córka Karolina ma wówczas 14 lat, młodsza Zuzia – rok. – *Mama często wyjeżdżała, ale kontakt z nami miała non stop* – wspomina Karolina, dzisiaj 26-letnia. – *Opiekował się nami ojciec, żyli jeszcze dziadkowie. Dostawałam też, co dla dziecka było ważne, fajne prezenty.*

– *Rodzina akceptowała moją pracę* – mówi prof. Kudrycka.

Kupił żonie szkołę

W 1997 r. Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej, założona przez prof. Jerzego Regulskiego, otwiera w Białymstoku Wyższą Szkołę Administracji Publicznej (WSAP), jedną z czterech takich uczelni w kraju. Kudrycka startuje w konkursie, wygrywa i w marcu 1998 r. zostaje jej rektorem; pełni tę funkcję przez trzy kolejne kadencje.

Szkoła samofinansuje się (czesne: 3,4–3,8 tys. zł za rok), a 80 proc. jej studentów zaocznych to urzędnicy państwowi i samorządowi z regionu, którzy mogą tu otrzymać tytuł licencjata na jednym z czterech kierunków: administracji, stosunków międzynarodowych, filozofii, kulturoznawstwa lub zdrowia publicznego.

– *Pierwsze wykłady odbywały się w nieogrzewanej sali kina Syrena* – wspomina Joanna Dolecka, prowadząca wówczas promocję WSAP. – *Studenci siedzieli na widowni w kożuchach.* Wkrótce Kudrycka wypatrzyła w Dojlidach zdewastowany XIX-wieczny pałac niemieckich latyfundystów Rudigerów, po I wojnie – Lubomirskich.

Szkoła kupiła pałac od gminy za 155 tys. zł. Remont trwał 14 miesięcy, finansowany był przez 3 lata i kosztował ponad 4 mln zł. 3 mln zainwestowała WSAP (z czesnego), po kilkadziesiąt tysięcy dołożyli konserwator zabytków, Ministerstwo Kultury i Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska. Prawie 800 tys. zł Kudrycka zdobyła w Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. W 2000 r. WSAP miała piękną siedzibę. Jak to w Białymstoku bywa, pojawiły się niechętnie komentarze: to za pieniądze po ojcu, który kiedyś był dyrektorem Banku Gospodarki Żywnościowej. Albo: mąż jest adwokatem, broni różnych mafiosów za ciężkie pieniądze i za nie kupił żonie szkołę. – *WSAP nie jest prywatną uczelnią. Nikt, oprócz fundacji, nie ma tu żadnych udziałów* – oburza się mecenas Kudrycki. – *Dziad, czyli pan Niewiadomski, uważał, że nie musi mi płacić, bo mam z tego świetną, darmową reklamę, więcej wartą niż honorarium.*

Jednak paragraf 70 statutu WSAP (poprawiono go w tym roku) mówi, że w przypadku likwidacji założyciela uczelni (Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej) jego funkcje właścicielskie przejmuje prezydent uczelni po uzyskaniu pozytywnej opinii Senatu. W sierpniu br. prof. Kudrycka została właśnie prezydentem WSAP, z czego jednak zrezygnowała w związku z ministerialną nominacją. – *Mówią o niej „żelazna dama” albo „baba dynamit”* – twierdzi Joanna Dolecka, szefowa PR w WSAP. – *Wiem, że się nie obrazi, bo ma dystans wobec siebie. Żelazna, ale i ciepła. Na przykład funduje stypendia Białorusinom, których nie stać na naukę w Polsce. Nie odwieka decyzji, podejmuje je szybko.*

Tomasz Lengren, aktor i reżyser. Dwa lata jako visiting professor wykładał w WSAP: – *Z panią Basią poznaliśmy się na obozie uczelni artystycznych. Bardzo aktywna, pomysłowa. Gdy została rektorem i otworzyła kierunek – jeśli dobrze pamiętam – kulturoznawstwo albo media, zaproponowała mi wykłady. Między innymi dzięki temu zostałem profesorem nadzwyczajnym.*

Prof. Jerzy Kopania, filozof, rektor WSAP od października 2007 r., wcześniej prorektor szkoły: – *W czasie naszej dwuletniej współpracy nigdy nie dopuściła do sytuacji konfliktowej. Różnice zdań wyjaśnialiśmy na bieżąco.*

W 2004 r. w okręgu Warmia i Mazury oraz Podlasie wygrała wybory do Parlamentu Europejskiego (50 tys. głosów). W pobitym polu zostawiła Krzysztofa Hołowczyca (30 tys. głosów), który właśnie zasiadł w fotelu eurodeputowanego zwolnionym przez prof. Kudrycką.

Białostocka opinia publiczna pamięta, jak odnalazła się w roli polityka na publicznych zgromadzeniach. Kulminacyjnym momentem kampanii w 2004 r. miał być lot balonem. „Chcę w ten sposób wznieść się ponad podziały polityczne” – wyjaśniała dziennikarzom prof. Kudrycka. Jednak balon z pasażerką wzniósł się ledwie kilka metrów. Nie spuszczone go z uwięzi, bo wiał silny wiatr i mógłby się gdzieś zapodziać.

Złośliwi twierdzili, że organizacja masowego poparcia nie jest dużą trudnością, gdy ma się we władzy studentów – urzędników. Ale Kudrycka talent do porywania tłumów, zdumiewający dla tych, którzy ciągle widzą w niej przykładną prymuskę, potwierdziła też podczas ostatniej kampanii wyborczej, kiedy towarzyszyła na scenie Donaldowi Tuskowi podczas białostockiej konwencji PO. Do Platformy wstąpiła dopiero po wyborach do europarlamentu w 2004 r.

Chanel i Coelho

Jako o jednej z siedmiu polskich europarlamentarzystek rozpisywały się o niej gazety. Policzone, że od jej mieszkania w Brukseli do wejścia do europarlamentu jest 95 kroków, a od wejścia do jej biura – cztery razy tyle. Ulubione perfumy: „w zależności od nastroju Coco Chanel lub Yves Saint Laurent. Ulubione piosenki: te z Piwnicy pod Baranami, szczególnie „Dezyderata”. Ulubiona książka: „Alchemik” Paulo Coelho. Ulubione danie: mięso z grilla, pierogi z jagodami, słodczyce. Specjalność: bigos według przepisu Marii Iwaszkiewiczowej. Ulubiony sposób spędzania wolnego czasu: w domu, z rodziną lub na korcie albo na rowerze.

Prof. Kudrycka wyjeżdżając do Brukseli obiecywała sobie, że na każdy weekend będzie przyjeżdżać do domu. W białostockich Dojlidach, w bliźniaku z ogrodem i starannie przystryżoną trawą, na której szaleje Hermes, biały terier, przed garażem dwa auta z wyższej półki: Volvo i BMW. Na ścianach dużo grafiki i olejny portret pani Barbary z okresu, gdy była w ciąży z Zuzią. Mecenas Kudrycki pytany, czy cieszy się, że żona została ministrem, odpowiada dyplomatycznie: – *Jeśli żona się cieszy, to i ja się cieszę.*

Młodsza córka Zuzia lubi malować. Starsza Karolina poszła w ślady matki. Studiowała prawo europejskie w Belgii w ramach programu Socrates Erasmus. Dzisiaj jest asystentką w Katedrze Prawa Europejskiego na Uniwersytecie Białostockim. W Belgii poznała Aleksa, francuskiego prawnika. Niedługo wesele. W Białymstoku. Młodzi będą mieszkać w Polsce: – *Alex mówi, że w Polsce żyje się bezpieczniej niż we Francji* – twierdzi pani minister.

Prof. Luty nową minister poznał kilka dni przed nominacją, we Wrocławiu. Rozmowa była krótka: – *Niewątpliwie ma tę zaletę, że potrafi słuchać i wyraża życzliwość. Mam zaufanie do premiera, że dostrzeżę u pani profesor cechy, których my jeszcze nie widzimy.*

– *Bardzo dobra uczennica, ambitna, atrakcyjna* – wspomina Ewa Małyško, adwokat, przyjaciółka ze szkolnych czasów. I zapewnia: – *I tak jej zostało.*

Wojciech Markiewicz